Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 groszy.

Nr. 5. KRAKÓW, DNIA 29 STYCZNIA 1928 R. Rok IV.



Czy z Polski będzie Meksyk?

Obrazek z czasów szerzenia chrześcijaństwa w Meksyku... Dziś się powtarza.

Okropne tępienie katolicyzmu w Meksyku, jest „postępowym" i „wolnomyślnym" przykładem burzy na morzu, którą Ewangelja tak wzruszająco opisuje. Neronowie pogańskiego Rzymu i Neronowie nowocześni równą pałają nienawiścią do religji miłości. Na morzu życia zawierucha szatańska rzuca namiętnie łódką Piotrową. Póki świat światem będzie,

burz takich nie zabraknie, gdyż na morzu choćby najbardziej spokojnem, dokuczliwe wiatry wywołują burzę. Prześladowania Kościoła Chrystusowego będą więc trwały i w przyszłości. Pytanie tylko: gdzie?

W najnowszych czasach przeciągnęły burze prześladowań nad: Włochami, Francją, Portugalją, Niemcami, Czechosłowacją i Meksykiem. Z wyjątkiem Niemiec wszystkie inne są — co do liczby — wybitnie, albo wyłącznie katolickiemi krajami. Rosję, jako nie wychowaną chlebem katolickim nie wciągam w dziedzinę tych rozważań.

Uderzającym jest faktem, że w krajach czysto romańskich (Francja, Włochy, i poniekąd Meksyk), łódka Piotrowa uległa podczas burzy wprost strasznym uszkodzeniom. Katolicy tych krajów nie okazali umiejętności i hartu wiosłowania po falach spiętrzonych i zgniewanych. Ostrzeliwania nieprzyjacielskie podziurawiły w tych krajach łódkę Kościoła Katolickiego. — A wiemy, co robi kapitan na statku podziurawionym: każe rzucać do morza wszystkie zbędne ciężary, by ciężar wciekającej dziurami wody statku rychło nie zatopił.

Lecą więc do morza kufry pasażerów, złota i kosztowności, stoły, łóżka, różne sprzęty. — Jeżeli na sygnały i alarmy ratunku nie przybywa pomoc upragniona, a woda wcieka i wcieka, kapitan każe rzucić na dno morza i zapasy żywnościowe: ciężkie worki z mąką, fasolą, mięso, cukier i t. d. Gdy i to nie pomaga, wydaje rozkaz, by podróżujący wsiadali na łodzie ratunkowe i sami się ratowali na morzu bezbrzeżnem!.. Co za rozpaczliwe położenie! — Jaki strach wśród pasażerów! Liczni z nich, zrozpaczeni beznadziejnością ratunku, skaczą zuchwale do morza i giną!...

Wierny to obraz prześladowania Kościoła. Bierzmy naprzykład naszą sojuszniczkę Francję. W burzy rewolucyjnej i prześladowaniu w r. 1905, ta córka pierworodna Kościoła, ocaliła swe istnienie strasznemi ofiarami. Przepadły na dnie morza nienawiści religijnej wszystkie jej majątki ziemskie, kościoły, klasztory, szkoły i — wolność. Do dziś dnia nie może się wyrwać z pęt niewoli, mimo szumnie głoszonych haseł: równości, braterstwa i wolności, jej zawziętych w niewierze przeciwników. Z 38 miljonów mieszkańców, liczy dziś Francja zaledwie 6—7 miljonów szczerych katolików. Reszta skoczyła zuchwale w czasie prześladowania do morza niedowiarstwa i obojętności religijnej.

„Katolickie" Włochy po r. 1870 nie mniejszej niż Francja uległy katastrofie.

Jakie ofiary poniesie nieszczęśliwy Meksyk, niewiadomo jeszcze. Już dziś widać, że będą olbrzymie.

Zupełnie inaczej zakończyła się burza prześladowań dla katolików niemieckich: wyszli z niej nietylko niepokonani, lecz znacznie wzmocnieni. Na taki wynik zanosi się i w Czecho-Słowacji, gdzie od r. 1918 trwające — urzędowe (począwszy od prez. Massaryka i min Benesza) tłumienie katolicyzmu i gwałtowne narzucanie husytyzmu, kończy się dziś nawiązaniem stosunków dyplomatycznych między Watykanem i Pragą.

U nas przy wielkiej ilości żydów i nie małej ilości krzykaczy politycznych, nawołujących otwarcie do walki z Kościołem katolickim, kto wie, czy i w Polsce nie zjawi się kiedyś „postępowy" „wolnomyślny" i „nawskroś demagogiczny" Calles?

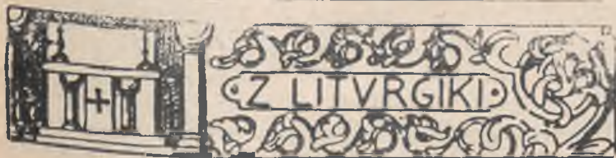
Czy to jest możliwem? I jaki można przypuszczać wynik burzy, gdyby ona rzeczywiście nastąpiła? Czy spotkałby nas los katolików romańskich, czy też niemieckich i czeskich?

To, że jesteśmy imiennie wszyscy katolikami, nie dużo znaczy. We Francji, Włoszech i Meksyku byli i są też prawie sami katolicy. Katolicyzm z „tradycji", ze „zwyczaju" jest bałamuceniem samego siebie i innych, że się jest człowiekiem „wierzącym". Pójść w niedzielę do kościoła, zawiesić nad łóżkiem i na ścianie krzyż i obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, to są dopiero ramy „katolickie", które mogą zawierać obraz bardzo niekatolicki, a czasem gorszący, pogański — bezbożny.

Celem lepszego zrozumienia doniosłości poruszonej sprawy, przytoczmy następujący ustęp z Ewangelji św. Marka (12, 32-34): — **I rzekł Mu doktor: Dobrześ nauczycielu wprawdzie powiedział, iż jeden jest Bóg, a niemasz innego oprócz Niego, a iżby był miłowan ze wszystkiego serca, i ze wszystkiego umysłu, i ze wszystkiej duszy, i ze wszystkiej siły: i miłować bliźniego, jako siebie samego, więcej jest nad wszystkie całopalne ofiary. A widząc Jezus iż roztropnie odpowiedział, rzekł mu: Niedalekoś jest od Królestwa Bożego".**

Trzebaby się umieć wczytać w znaczenie przytoczonych słów Pisma Świętego, by zrozumieć i zobaczyć potworną nędzę dzisiejszego życia religijnego. W ramach pozornie katolickich mieści się obraz umiłowania z całej siły, umysłu i serca: pieniądza, zysku, wygody ciała, siebie samego. Dla Boga to sobą przejęte serce znajdzie jeszcze jakiś kącik, składa Mu nawet ofiary i całopalenia, ale bliźniego swego kocha tylko wtedy, jeżeli mu nie przeszkadza w miłowaniu i w dogadzaniu samemu sobie. Daleki od Królestwa Bożego taki katolik! Wspomnijcie mu tylko o potrzebie pogłębienia życia duchowego, o akcji katolickiej, o przygotowaniu straży pożarnej na wypadek pożaru, poproście go o zapisanie się do tej straży, zaraz wam odpowie: „ja sobie wiary nie dam nikomu wyrwać". — Z ust miljonów Polaków usłyszycie tę odpowiedź. W czasie zawieruchy religijnej ze strachu skoczą wszyscy do morza potulnej uległości wobec prześladowcy, który się ich wcale nie będzie pytał, czy sobie pozwala wyrwać wiarę?

Wyrwie, zhańbi... a ty „katoliku" ramowy, „tradycyjny", marnego słówka protestu nie wyrzekniesz. Tacy katolicy są tylko hańbiącym pozorem religijności i najlepszym materjałem do zrobienia z Polski Meksyku. (Dok. nast.). **M.**



Ewangelja na niedzielę IV. po Trzech Królach.

Uwagi ogólne.

Niedziela po Trzech Królach — jak to kilkakrotnie wspominaliśmy — przedstawiają nam rozrost Królestwa Bożego na ziemi. W perykopach ewangelicznych widzimy Chrystusa-Króla, który co raz to innym cudem dowodzi światu, że jest Bogiem. Chrystus się nam objawił, to myśl przewodnia liturgji całego roku kościelnego.

Msza święta.

Dzisiejsza niedziela zawiera wyjątek ewangelji o uciszeniu burzy na morzu. Dlaczego na tę niedzielę właśnie wybrano cud „uciszenia burzy".? Oto zobaczymy, co mogą ta burza i jej uciszenie oznaczać.

I w tym cudzie pokazał swą moc Chrystus. I tu się objawił, jako Bóg, swym uczniom.

Łódź Piotrowa — to Kościół, morzem to życie doczesne i ten świat; wichrami i falami, co chciały zatopić apostołów, to burze dziejowe, prześladowania, herezje i zła wola ludzka, które już nieraz próbowały przewrócić łódkę Piotrową, ale nie mogły. Ilu to wielkich i zdolnych ale przewrotnych ludzi pracowało nad obaleniem Kościoła. Nic nie pomogło. Kościół katolicki stoi na opoce, bramy piekielne nie zwyciężą go. Stoi i stać będzie; płynie łódka Piotrowa i płynąć będzie, ani Arjusz, ani Focjusz, ani Hus, ani Luter nie mogli jej przewrócić, ani zatopić. Chrystus uciszał i ucisza burze.

c) A czy też dusza nasza nie jest tą łódką, miotaną wichrami zwątpień i pokus, bitą nieszczęściami, doświadczeniami, chorobami? — Tak. Zdaje się to potwierdzać dzisiejsza kolekta bo tak się modlimy w niej: **Boże, Ty wiesz, iż tylu niebezpieczeństwami otoczeni, dla ludzkiej słabości bez Twej łaski wytrwać w dobrem nie możemy; daj nam tedy zdrowie duszy i ciała, abyśmy w tem, co za grzechy nasze cierpimy, za Twą pomocą wytrwali".**

Burze przyjdą na nas; muszą przyjść.

d) Lecz w dzisiejszej ewangelji jest może jakiś przebłysk przyszłej Męki, kiedy to zerwie się burza, moc ciemności powstanie, i **„Chrystus będzie wydan... zabiją Go, lecz po trzech dniach zmartwychwstanie"...** uciszy burzę. Myśl bowiem o cierpieniach Zbawiciela zaczyna nam towarzyszyć w liturgji już w sam dzień Bożego Narodzenia.

e) Ostatnie jednak znaczenie dzisiejszej ewangelji, jest to, że Chrystus zwycięża. Uciszenie burzy na morzu, to obraz walki i zwycięstwa: to obraz Kościoła Chrystusowego na ziemi, który mimo burz i trudności, rozszerza się, rośnie i zawsze zwycięża. Uciszenie burzy na morzu, to Wielkanoc, to wielkanocne nastroje. Każda niedziela jest przeżywaniem i odnawianiem w nas Wielkiejnocy.

Introit, ofiarowanie i śpiewy podczas Komunji św. te same, co w poprzednią niedzielę. W lekcji przemawia św. Paweł: **„Kto miłuje bliźniego, zakon wypełnił. Całe dziesięć przykazań Boskich „zawierają się w tem jednem przykazaniu: Miłuj bliźniego swego, jak siebie samego. Miłość bliźniego złego nie wyrządza".** Prefacja o Trójcy św.

EWANGELJA.

Według św. Mateusza Apostoła 8, 23—27.

Onego czasu, gdy Jezus wstąpił w łódkę, weszli za Nim uczniowie Jego. A oto wzruszenie wielkie stało się na morzu tak iż się łódka wałami okryta, a On spał. I przystąpili do niego uczniowie Jego i obudzili Go, mówiąc: „Panie, zachowaj nas, giniemy". I rzekł im Jezus: „Czemu bojaźliwi jesteście małej wiary?" Wtedy wstawszy, rozkazał wiatrom i morzu i stało się uciszenie wielkie. A ludzie się dziwowali, mówiąc: „Jakiż jest ten, że Mu i wiatry i morze są posłuszne?

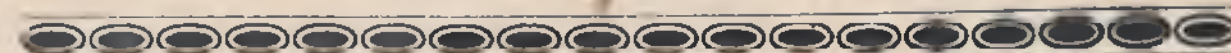
Brewjarz.

W tym tygodniu czytamy wyjątki z następujących listów św. Pawła: do Filipensów, do Kolosan i z dwu listów do Tesaloniczan. List do Filipensów, pisany z więzienia (w Rzymie) do najukochańszej gminy we Filipi; jest to „najczulszy i najszczerszy list" Św. Pawła. — Tam widać, jaki serdeczny i przyjacielski stosunek łączył św. Pawła z ową gminą starochrześcijańską. Dwa listy do Tesaloniczan są najstarsze i najłatwiejsze do zrozumienia.

Tygodniowy Kalendarz liturgiczny.

30. Poniedziałek. Św. Martyna, dziewica i męczennica, umęczona w Rzymie około r. 226. We Mszy św. ewangelja o „mądrych i głupich pannach".

31. Wtorek. Św. Piotr Nolask, ur. 1182, um. 1256. Założył zgromadzenie, którego celem było wykupienie niewolników.



1 luty. Środa. Św. Ignacy, biskup Antjochji, męczennik. Za Trajana sprowadzony do Rzymu i w Collosseum rozszarpany przez dzikie zwierzęta.

2. Czwartek. Oczyszczenie N. P. Maryi, albo Ofiarowanie P. Jezusa w świątyni, albo Święto Matki Boskiej Gromnicznej. Dziś święcenie świec (gromnic) i procesja ze światłem. Dziś zakończenie okresu świąt Bożego Narodzenia. (zob. „Dzwon Niedzielny" zeszłoroczny).

3. Piątek. Św. Błażej, biskup i męczennik, zamęczony koło r. 316. Dziś „błogosławieństwo św. Błażeja".

4. Sobota. Św. Andrzej Corsini (czyt. Korsini) biskup (ur. 1302, um. 1373). Ewangelja dziś o panu, żądającym rachunku z użycia talentów i zdolności.

Z dzisiejszemi nieszporami wchodzimy w nowy okres liturgiczny; zaczynamy już czas wielkanocny. Dziś żegna liturgja radosny okrzyk „Alleluja", którego nie usłyszymy aż do W. Soboty. W nieszporach po „**Benedicamus Domino**" (Błogosławmy Panu), dodane będzie dwukrotne Alleluja.

Co powiedział głupi w sercu swojem?

„Rzekł głupi w sercu swojem: niemasz Boga..."

Tych głupich, o których tu mowa, jest — niestety — dosyć dużo na świecie. Jedni mówią otwarcie: wiemy napewno, że niema Boga. Inni twierdzą to samo, choć skrycie, bo mówią: nie wiemy, czy P. Bóg jest, bo Go nikt z nas nie widział. Inni wreszcie uczą, że P. Bóg jest, ale dodają, że jest Nim świat cały z człowiekiem na czele.

Gdzie leży źródło tych bluźnierczych twierdzeń? Przeczenia istnieniu Boga jedynie z głupoty serca — z hołdowania i zaślepienia się w pożądliwości oczu, ciała i w pysze żywota. Dziecku, dopóki czyste i niewinne, ani przez myśl nie przejdzie jakakolwiek w naszej sprawie wątpliwość. Ale jak tylko wyrośnie na dojrzewającego młodziana i ma nieszczęście popaść w ciężkie grzechy, zwłaszcza cielesne, to zaraz jego stosunek do P. Boga zmienia się raptownie. W sercu skażonem powstaje paniczny lęk przed Bożą Sprawiedliwością, która za złe karze. Ze strachu rodzi się bądź zuchwalstwo, by iść naprzekór głosowi sumienia, bądź rozpacz o Bożem miłosierdziu. Stąd już tylko krok jeden do otwartej niechęci i złości na P. Boga, z czego rodzi się dzikie pragnienie, żeby Go wcale nie było.

Zepsutemu sercu spieszy na pomoc umysł, który szaleństwa młodości miały już czas spaczyć i zamienić. Umysł ten zaczyna szperać za zarzutami przeciw Wierze, szuka ich u bezbożnych kolegów, u przewrotnych przyjaciół, szuka po różnych podejrzanych pismach, zakazanych książkach i stara się nagromadzić w swej głowie jak największy zapas wszelakich możliwych i niemożliwych trudności. Zgromadziwszy je, puszcza się na mędrkowanie i krytykowanie. Powodowany pychą sił — buntuje się najpierw przeciw tym prawdom Wiary, których zgłębić nie można, bo są Boskiemi tajemnicami. Następnie rzuca się z zapalczywością na te także, które nieuprzedzony rozum i niezepsute serce przyjmuje jako oczywiste. Równocześnie atakuje osłabioną grzesznemi nałogami wolę, namawiając ją, by potargała więzy religijnej moralności. Aby zagłuszyć lepsze struny swej duszy, chwyta się głupkowatego szarżowania. A więc pozuje na zdeklarowanego ateusza, przy każdej sposobności szydzi z P. Boga i z rzeczy świętych, szkaluje Kościół, ujada na Ojca św., biskupów i księży — i myśli, że zdetronizowawszy Boga w swej posępnej duszy, potrafi Go unicestwić na ziemi i w niebie.

Biedny i głupi! Wszystko poprzewracał w sobie do góry nogami, bo **myśli zepsutem sercem, czuje osłabioną wolę, a chce zaciemnionym rozumem...** Pozbawił się samochcąc moralnej ostoi za życia i nadziei przy śmierci — i już jest jedną nogą tam, gdzie królestwo Belzebuba...

Trafnie ktoś zauważył, że „chęć zepewnienia namiętnościom zupełnej swobody, połączona z próżnością, więcej zrobiła niedowiarków, niż wszystkie wykrętne i fałszywe piśmidła". Nie racje rozumu, ale racje zepsutego serca i namiętności popychają do zaprzeczania P. Boga, bo te widzą dla siebie potrzebę, żeby Go nie było, co już wyznał jeden z największych niedowiarków, a po nawróceniu się jeden z największych świętych (św. Augustyn):

„Nikt nie może zaprzeczać Boga, chyba ten, dla kogo jest **wygodnem** żeby Go nie było..." Znakomity znawca duszy ludzkiej filozof Hobbes powiada, że „gdyby ludzie znajdowali w tem jakąkolwiek korzyść, to zaprzeczaliby nawet lub zwątpili w prawa Euklidesa (matematyk grecki, od którego nasze rachunki pochodzą).

Że namiętności odgrywają przy powstawaniu niewiary decydującą rolę, o tem świadczy i to, że z chwilą, gdy się w stateczniejszym wieku zaczynają uspokajać, a rozsądek bierze górę, niedowiarkowie wstydzą się — na szczęście — swej dezercji z pod chorągwi Boga i jako konwertyci (nawróceni) powracają nieraz do dawnej żywej Wiary i karności Bożego Zakonu.

Jeżeliś miał kiedykolwiek jakieś poważne tarapaty ze swoją wiarą, to zrób z tego czasu dokładny przed P. Bogiem rachunek sumienia, a przekonasz się, że to nieszczęście wtedy cię spotkało, gdyś poszedł za pychą myśli i za zepsuciem serca. **A.**

ŻYWOT I CNOTY SŁUŻEBNICY BOŻEJ WANDY MALCZEWSKIEJ

(Ciąg dalszy).

Do tego samego wydarzenia, zwanego „Cudem nad Wisłą“, a które jak wiemy, nastąpiło 15 sierpnia 1920 roku, odnosi się też inna przepowiednia Matki Bożej, wygłoszona także w dzień Wniebowzięcia, lecz o 47 lat wcześniej (1873). „Dzisiejsze święto, rzekła Marya, stanie się kiedyś waszem świętem narodowem, bo w tym dniu odniesiecie zwycięstwo nad wrogiem, pragnącym waszej zguby“. Tego samego roku w dzień Bożego Narodzenia Matka Boska powiedziała jeszcze do Wandy: „Kocham Polskę, bo ona jest mojem królestwem. Nie zapomnę o was nigdy i mój Syn nie dopuści waszej zguby. Jeszcze trochę cierpliwości, i pragnienia wasze będą spełnone.

A oto dwie inne przepowiednie, z których pierwsza spełniła się już w nader jasny sposób, a druga czeka urzeczywistnienia. Obie pochodzą z dnia 14 listopada 1893 roku. Była to uroczystość arcybiskupa unickiego św. Józafata Kuncewicza, zamordowanego przez Rosjan. W czasie Mszy św. Wanda ujrzała sługę Bożego na czele wielkiego zastępu Unitów, z których jedni byli strasznie pokaleczeni, drudzy zaś martwi. Był to widok wstrząsający, cały ten tłum stawił się przed Panem Jezusem i przed Matką Boską wołając o sprawiedliwość, ponieważ nowy ukaz cesarski nakazywał wytępienie resztki Unitów. „Dzieci moje — rzekł im Zbawiciel, godzina zemsty już nadchodzi. Ten, który zadecydował wasze zniszczenie, sam wkrótce przestanie panować. Jego dzieci i wnuki będą pomordowane przez własnych poddanych, a jego dziedzictwo rozszarpane, i podzielone. Bracia wasi, którzy zginęli w obronie wiary, ze słowem przebaczenia dla wrogów, już cieszą się nagrodą niebieską. Gdy nadejdzie chwila stosowna, mój Zastępca wyznaczy osobne święto w roku dla uczczenia pamięci tych męczenników. Wy zaś, okryci ranami, którzy jeszcze żyjecie bądźcie mężnymi w wierze podtrzymajcie tych, co się chwieją, a wkrótce dostąpicie tej samej chwały, co i wasi bracia“.

Przez ten czas Matka Boża wiła korony z kwiatów czerwonych i białych, aniołowie zaś wkładali je na głowy bohaterów, dając nadto każdemu z nich do ręki palmę męczeństwa. — „Powstańcie rycerze wiary, rzekł wtedy uroczystym tonem Zbawiciel i wnijdźcie do chwały, która jest wam od wieków przygotowana“. Na te słowa wszyscy zmarli powstali, wzięli palmy i unieśli się za Jezusem i Marją do nieba, przy śpiewie aniołów, opiewających ich zasługi.

Żeby nie przedłużać opisu łask nadprzyrodzonych, z jakich korzystała Wanda, wspomnimy tylko, że miała ona specjalny dar rozpoznawania świętokradców. Dlatego ulubioną jej praktyką było wynagradzanie zniewag czynionych Panu Jezusowi w Hostji świętej.

W nagrodę za doskonałe praktykowanie czystości, miała też łatwość czytania w sumieniach osób, oddających się występkom przeciwnym i niekiedy udało jej się zwrócić je na dobrą drogę.

W czasie Mszy świętej słyszała i rozumiała każde słowo, wymówione przez księdza, chociaż Msza była cicha i organy tak zagłuszały słowa kapłańskie, że celebrujący sam siebie nie słyszał.

Podczas każdej ekstazy, czy widzenia, Wanda traciła wszelkie używanie zmysłów. Pewnego dnia w czasie sumy, jako należąca do bractwa różańcowego, trzymała zapaloną świecę od Sanctus aż do Komunji kapłańskiej. Świeca obsunęła się ku dołowi, tak, iż płomień jej znalazł się pomiędzy palcami Wandy. Ona jednak wcale tego nie spostrzegła, ani nie miała żadnego śladu oparzenia.

Z pomiędzy cnót służebnicy Bożej, na pierwsze miejsce występuje jej pokora. Trudno jej było n. p. dać wiarę, że inni nie widzieli tych zjawisk nadprzyrodzonych któremi była udarowana. Szczególniej podejrzewała ks. proboszcza że wszystko to ogląda na równi z nią samą, ale dla pewnych powodów trzyma to w tajemnicy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Instytut głuchoniemych i ociemnionych.

Społeczeństwo nasze w obecnej dobie, niechętnie zwraca się ku przeszłości, a i o przyszłości myśląc niewiele, żyje dniem dzisiejszym.

Oszołomione jakieś, naoślep pędzi z gorączkowym prądem bieżącej chwili. — Może jednak wśród setek obojętnych, znajdzie się przecie ktoś, kto życzliwie i chętnie przyjmie opis ciernistego żywota i tytanicznych wysiłków przezacnego kapłana. A może... i zachęci się kto, aby na innem polu i w innym kierunku, naśladować bohaterskie zmagania, żelazną wolę i wytrwałość św. p. ks. Jakóba Falkowskiego.

Ks. Staszic w podróżach swych po Europie, zwiedzał także zakłady i długo nosił się z myślą, by podobny Instytut założyć w Warszawie. Nie mógł jednakże znaeźć odpowiedniego człowieka, któryby zdołał inicjatywę tę w czyn wprowadzić. Wybór jego padł na rektora gimnazjum w Szczuczynie ks. J. Falkowskiego. Opierał się z początku zacny kapłan, tłumacząc się brakiem odpowiedniego przygotowania i sił, by sprostać tak olbrzymiemu zadaniu. Ostatecznie uległ. Wyjechał do Wiednia na studja i zabrał ze sobą trzech głuchoniemych chłopców, by tam sę wykształcili i mogli być później wzorem dla innych.

Rzecz cała rozgrywała się między r. 1813 a

1817, w epoce niespokojnej, u zmierzchu Księstwa Warszawskiego a w początkach tworzenia się Królestwa Polskiego. Skromny zasiłek rządowy wyczerpał się wkrótce zupełnie i ks. Falkowski znalazł się na bruku wiedeńskim bez środków do życia, wraz ze swoimi trzema chłopcami. Położenie stało się rozpaczliwem. Wypadało zrzec się wszystkiego i wracać. W tej przełomowej chwili przyszli z pomocą Księstwo Lubomirscy i dzięki ofiarności ich, mógł ks. F. pozostać rok cały we Wiedniu a nawet zwiedzać zakłady w Lincu i w Bawarji. W powrotnej drodze zatrzymał się w Krakowie, gdzie na Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał dyplom doktora filozofji.

Po powrocie stanął ks. Falkowski oko w oko ze swym celem i zamiarami, które wobec zupełnego braku środków nie przedstawiały żadnej możności urzeczywistnienia. Rozpoczęły się trudy i heroiczne wysiłki. Umieścił się ze swymi trzema głuchoniemymi u jakiegoś litościwego krawca na poddaszu. Tam przebywał czas dłuższy i tam rozpoczął już naukę z przychodzącymi uczniami. Po usilnych zabiegach uzyskał jakiś zasiłek od rządu za poparciem. W. Ks. Konstantego i mógł już umieścić się w lokalu wynajętym przy kościele PP. Wizytek w r. 1817, gdzie miał już 30 uczniów.

Trudno zamieścić w krótkim artykule opis niesłychanych trudów, zabiegów i upokorzeń, jakie przecierpieć musiał, zanim w r. 1827 stanął przy Placu Trzech Krzyży obszerny gmach Instytutu. Udało mu się wystarać u Rządu poważniejszą zapomogę w kwocie 13.200 złp., za co mógł grunt zakupić. Była to podstawa do dalszego działania — ale co dalej? — Oto najmozolniejszy okres zbierania składek. Ile to obojętności, niechęci, złej woli a nawet szyderstwa znieść trzeba było! Dowodem tego była przysłana mu koperta, zawierająca 1 grosz i kartkę ze słowami: Jaki cel, taka ofiara.

Cześć i podziw przejmuje, gdy się zastanowimy nad ogromem tej pracy, nad tem zaparciem się i unicestwieniem swego „ja“ i złożeniem całej swej istności na ofiarnym ołtarzu przeczystej miłości tych kalek nieszczęsnych. A obok tych szarpiących nerwy i duszę mozołów zbierania funduszów, była praca w szkole. W owym czasie zostaje ks. Falkowski członkiem T-wa Przyjaciół Nauk i otrzymuje złoty medal zasługi. Zrzekł się również swej pensji emerytalnej, jako b. rektor gimnazjum na rzecz Instytutu, którego otwarcie nastąpiło po 10 letniej prawdziwej martyrologji w dniu 23 października 1827.

Może ambicja była motorem tej pracy i wytrwałości?

Ach jakże dalekim był ks. Falkowski od wszelkich ambitnych porywów. Przeciwnie! Skromność jego i zapomnienie o sobie były tak dalece niezwykłe, iż nie przyjął dwukrotnie ofiarowanej sobie infuły biskupiej twierdząc, iż nie jest jej godzien, ledwie uproszony przyjął godność kanonika. Urodził się ś. p. ks. Jakób Falkowski w r. 1776, a umarł w r. 1848. Zwłoki spoczywają w kościele św. Aleksandra.

W ubiegłym r. 1927 w październiku, obchodził zakład uroczyście 100-letnią rocznicę otwarcia tego gmachu, który okryty patyną sędziwej starości swej, jest najpiękniejszym pomnikiem niezapomnianych zasług cichego pracownika Bożego.

Oby Bóg Wielki, który obdarzał nas w przeszłości naszej ludźmi tak wysokich i bezmiernych zasług, raczył, teraz i w przyszłości w nieskończonem swem Miłosierdziu zsyłać nam ludzi tej miary, bo Ojczyzna nasza tak bardzo ich potrzebuje.

Biskup buduje domy robotnicze

Z inicjatywy J. E. Ks. Biskupa Dra W. Tymienieckiego, Ordynarjusza diecezji Łódzkiej powstała w Łodzi spółka akcyjna p. n. „Dom Robotniczy“, której zadaniem jest ułatwienie nabycia robotnikom domów na własność. Spółka ma wyłącznie charakter filantropijno-społeczny. Kapitał zakładowy spółki stanowi suma 500.000 złotych, złożony na zew.. Ks. Biskupa przez pp. przemysłowców łódzkich z p. drem Biedermanem na czele. Kapitał ten będzie wzrastał dzięki przyobiecanym dalszym subsydjom pp. przemysłowców.

„Dom Robotniczy“ na zakupionych przez siebie placach będzie budował domki robotnicze i odsprzedawał je po cenie kosztu robotnikom, którzy nabywając domek na własność wpłacać będą pewną sumę jednorazowo, stosunkowo drobną, a następnie pozostałą należność spłacać będą ratami. Domki budowane będą dwojakiego rodzajnu: na jedną rodzinę i na dwie rodziny. Plan pierwszego jest następujący: duża izba z przedsionkiem t. j. alkową na sypialnię kuchnia i wszystkie urządzenia hygjeniczne.

„Dom Roboticzy“ zakupił już dwa place na przedmieściach (przy tramwajach), razem przeszło 15 morgów, i w bieżącym roku zamierza pobudować 150 domków.

Wśród robotników łódzkich przedsięwzięci spółki znajdują całkowite uznanie. Już obecnie zgłaszają się licznie reflektanci na nabycie domków, chcą nawet dawać swe drobne oszczędności, celem przyspieszenia realizacji dzieła.

Świadczy to wszystko, że J. E. Ks. Biskup Dr Tymieniecki odczuł potrzebę robotnika łódzkiego, a jednocześnie, że mając wpływ w szerokich sferach miejscowego społeczeństwa zdołał uzyskać poparcie dla swej szlachetnej inicjatywy, oraz środki na jej realizację. Dowód to jeszcze jeden, że Najdostojniejszy Pasterz nietylko troszczy się o dobro duchowe r

botnika łódzkiego, ale baczną też zwraca uwagę na to, by ułatwić mu życie doczesne i poprawić warunki jego bytu. Wskazuje też Najdostojniejszy Pasterz w imieniu Kościoła drogę, wiodącą do rozwiązania palącego zagadnienia społecznego przez współpracę Kościoła, państwa, pracodawców i robotników dla wspólnej idei. Podkreślić należy, że Bank Gospodarstwa Krajowego w imieniu państwa przyrzekł swą pomoc w postaci długoterminowego kredytu.

Nowe niezwykłe powołania zakonne i nawrócenia.

Znany w szerokich kołach naukowych chirurg włoski, dr. Riccardo Pampuri, złoży wkrótce śluby zakonne w kościele Ban Orsola w Broscia, w Lombardji, wstępując do zakonu Bonifratrów.

Młoda włoska aktorka Pini, która niedawno jeszcze występowała w bardzo niepewnych teatrach francuskich, porzuca scenę i przywdziewa habit.

Hiszpan Luciano Zuburias, jeden z najbogatszych i najbardziej poważnych obywateli miasta Bilbao, wydawca niezwykle rozpowszechnionego czasopisma i członek wielu koncernów przemysłowych, przeszdł na katolicyzm i ma zamiar udać się do Rzymu, by wstąpić tam do Towarzystwa Jezusowego. Żona jego wstąpiła już do klasztoru w Burgos.

Wielkie wrażenie wywołała w katolickich kołach Dublina konwersja na katolicyzm generała Bryan Mahon'a, który ma za sobą bogatą przeszłość wojskową. Nawrócony generał był w czasie wojny światowej komendantem dziesiątej dywizji irlandzkiej pod Dardanelami.. Po wojnie na czele wojsk, których był dowódcą, powrócił do Irlandji, był członkiem senatu, cieszy się niezwykłą popularnością.

Amerykanin Arthur Hagan, utalentowany tenor, któremu zapowiadała się świetna przyszłość artystyczna i który od nowojorskiej Metropolitain Opera otrzymał bardzo korzystny kontrakt, wstąpił do seminarjum duchownego w Brigton, w celu przygotowania się do stanu kapłańskiego.

Jak donosi O. Balvy-Maric O. M., który jako misjonarz francuski pracuje w Abisynji, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że król Tafari w najbliższym czasie przyjmie religję katolicką. Książę Tafari przed trzema laty był w Paryżu, a w Rzymie otrzymał audjencję u Ojca św. Obecnie władca Abisynji udzielił zezwolenia na budowę katedry katolickiej dla Etjopów w Addis-Abbas. Nawrócenie się króla, które, jak sądzą w kołach kompetentnych, nie pozwoli długo na siebie czekać, będzie oznaczało ostateczny powrót Abisynji do Kościoła katolickiego.

„Dzwonowi” na kolędę.

I rozdzwoniłeś się nad polską ziemią
Głosem miłości, nadziei i wiary,
Aby obudzić tych wszystkich, co drzemią,
Odmłodzić cały nasz Kraków prastary,
Wychować w Polsce pokolenie nowe,
Za wiarę świętą krew przelać gotowe!

Nie tworzysz w Polsce nowego stronnictwa,
Bóg i Ojczyzna za sztandar Ci starczy,
Bo czujesz dobrze zgubność partyjnictwa,
Które dobrami Ojczyzny frymarczy.
Które jednostki dźwiga i bogaci,
Z krzywdą dla kraju i biedniejszej braci.

Możnym nie schlebiasz i nie nadskakujesz,
Bo oni radę dadzą sobie sami,
Lecz za biedniejszym ludem orędujesz,
Którego byle oszust wnet omami.
Korzysta z jego biedy i ciemnoty,
Obdziera z wiary, honoru i cnoty.

Żydów nie każesz tępić i mordować
Nożem, siekierą, cepami lub kosą,
Lecz żądasz, aby rozumnie pracować,
A Żydy same się z Polski wyniosą...
Oświata, jedność, każdy Ci to przyzna,
To jest najlepsza na Żydów trucizna!

Dzwońże więc „Dzwonie“ i miastu i wiosce,
I tym, co jadą w świat za kęsem chleba,
Pocieszaj naród w każdej jego trosce,
Przychylaj ludziom i chleba i Nieba!
Ucz nas żyć dobrze, pomóż duszę zbawić,
A będą Ciebie wszyscy błogosławić!

X. Mateusz Jeż.



KOMUNIKAT.

W poniedziałek, dnia 30 stycznia 1928 r., o godzinie 7-mej wieczór w Sali Kongregacji Pań Dzieci Maryi, Plac Jabłonowskich L. 3, I p., Ks. Kanonik Van Roy wygłosi odczyt na temat: **„Świętości Kościoła Katolickiego w XIX w.“**, część III.



Z CUDÓW NATURY.

Dąb liczący ponad 2000 lat w okolicy Trawnika w Bośni. Pod nim chłopcy z katol. zakładu wychowawczego w Trawniku.

Wynik naszych zawodów.

Zdawało nam się, że w Redakcji naszej będzie zatrzęsienie od „Listów z mojej parafji“, a takie były łatwe warunki. Przy poprzednich — trudnych zawodach, było zawsze około 50 uczestników. No, przy wszystkich poprzednich dawała Redakcja **pieniądze,** teraz zaś **książki.** — Wyznaczyliśmy 10 nagród, wpłynęło zaledwie 7 listów, z których tylko cztery można nagrodzić. Jest to potwierdzeniem głębokiej choroby „na pieniądz“ i lekceważenia oświaty w naszem społeczeństwie. Tem większa to dla nas zachęta, by walczyć ze „światopoglądem pieniądza“.

I. Nagroda — 10 książek.

List z mojej parafji.

Czy znasz ty czytelniku wschodnie rubieże naszej Ojczyzny? Czy znasz ty swych braci-Polaków, którzy wśród zawieruchy wojennej, czasem bez dachu i kawałka chleba, o głodzie i chłodzie, pędzili szare dni życia, a czasem i bez nadziei lepszych? O zapewne, o ile którą stronę Polski, to przedewszystkiem wschodnią część Małopolski znamy bardzo mało.

Przenieśmy się duchem do stóp naszych drogich Karpat, tych odwiecznych stróżów polskiej granicy, tam na wschód, gdzie nasz Bolesław Chrobry rozprzestrzenił swe granice, a ujrzymy wśród falistych wzgórz podkarpackich, wśród ruskch siół i chutorów polską wioską Daszawę. Poważna, malownicza ta wioska, rozsiadła na kilku wzgórzach, a wkoło otaczają winnice pięknych ogrodów. Dokoła wzgórza wije się srebrna rzeczka, o jarowych brzegach, gdzieniegdzie rozlewająca się szeroką wstęgą.

Z jednej strony, jak okiem sięgniesz, ciągnie się rozległa równina, na której latem rozchodzą się głośne wołania oraczy, krających czarną ziemię i rzucających w jej łono obfitą rosę ziaren. Z drugiej zaś strony wznoszą się zagajone pagórki i poważne lasy, obfitujące w najlepszy materjał drzewny. Widzisz tu i rozłożyste, bardzo stare dęby i poważne buki, rze-

wne brzozy i smagłe śliwki, żałobne sosny i trwożliwe osiki, ciche lipy i smutne wierzby. Słowem wybieraj, jakie chcesz polskie drzewo, a u nas znajdziesz.

Bardzo hojnie obdarzyła naszą okolicę Matka Przyroda, niczego nie skąpiąc. A gdyby przybył na wiosnę!... Oj! — zawsze u nas piękna przyroda, lecz może nigdy tak piękna, jak na wiosnę. Widziałem różne okolice kraju w tej porze, lecz żadna może nie przewyższy naszej, wschodniej okolicy, wiosna. Ile piękności wabi oko, ile dźwięków pieści ucho, ile uczuć zachwyca serce, tego nie zliczysz, nie opiszesz, nie wyrazisz w jeden sposób.

Jak się zbudzi przyroda pod ożywczem tchnieniem słońca, wtedy czujesz maj — wtedy czujesz raj! Ile wszędzie kwiecia?! Istne morze zieloności, pełne gwaru i życia ptasząt, a łany jak barwny kobierzec; ulice, to nie ulice, lecz wonne aleje, pełne blasku i świeżości; a gdy spojrzysz ze wzgórza na te łany zbóż, kołysane w takt powiewem wiatru, na te błonia kwieciste, opasane wstęgami strumieni, na te śnieżne sady wiśniowe, to, widzisz nic, tylko śliczny wschodni dywan, utkany żywemi barwami. W takiej to okolicy, leży nasza parafja darzowska, nie wielka liczbą, wielka jednością, jednością myśli i słów, jednością serc i czynów. A jedność ta wypłynąć musiała już z konieczności, by się nie dać pogrążyć wśród otoczenia ruskiego. I nie łatwa była praca w naszej parafji, napotykano pod każdym względem na poważne trudności, lecz z pomocą Bożą wszystkie przezwyciężono dzięki intensywnej współpracy, dzięki niezłomnej woli i energji wszystkich jednostek.

Najdotkliwszą klęską była wojna światowa i gdyby nie wysiłek, byłaby stłumiła wszelką pracę w zarodku, bo parafja daszawska powstała około roku 1900. W tym więc czasie mógł naród nasz okazać swoją energię życiową. — Ostoją wiary i polskości był zakład Ks. Ks. Salezjanów i Dom Ludowy. Tu zbierały się zastępy młodzieży, związanej w stowarzyszenia Sokołów i Kół Młodzieży i pracowały, podtrzymując ducha narodowego. Tu młodzież czytała polskie książki, śpiewała polskie pieśni i słuchała polskich prawd, jak prawd Bożych, a każde słowo o Polsce, o wolności, zapisywała złotemi zgłoskami w sercu; to było święte ziarno, rzucone na podatną glebę, wydało więc plon stokrotny. Bo, gdy wandalizm moskiewski zniszczył dom Ludowy i Zakład, gdy się zdawało, że naród opuszczony musi upaść i ducha stracić, wtedy ten lud z dziwną zaciekłością religijną i patrjotyczną znosił wszystkie prześladowania klęski i cierpienia i dał dowód swej męskości naprawdę polskiej.

Z nastaniem wolnej Ojczyzny ten płomień, gaszony przez wrogów, wybuchnął z całą siłą swej żywotności: naród wrócił do życia i życia tak mocnego, że potrafił podjąć pracę we wszystkich kierunkach. Wystawiono więc nowy gmach domu Ludowego, wybudowano szkołę i wzmocniono wszystkie organizacje. Dziś znów kwitnie i żywotnie działa „Koło Młodzieży", szerząc oświatę wśród parafji, znów urządza się częste przedstawienia, akademje, zebrania, z czego odnosi wielką korzyść cała parafja, a później i cała Ojczyzna, bo zyskuje dobrych obywateli.

Duszą całej pracy był przew. ks. prob. Jan Bujar, który przez całą wojnę swych owieczek nie opuszczał, pracując bez wytchnienia; obecnie z polecenia swych przełożonych, pracuje w Aleksandrowie kujawskim. Cześć Mu się należy i podzięka za trud i poświęcenie. Na jego miejscu pracuje niezmordowanie ks. dyrektor zakładu, przew. ks. P. Liszka.

Jak się przedstawia problem religijno oświatowy, choć w głównych zarysach? Nicby nie zrobił rolnik, choćby rzucał i złote ziarno na rolę, gdyby ta rola była nieurodzajna; ale rola nawet mniej uprawiona wyda stokrotny, a jeśli nie sto, to choć sześćdziesiątkrotny plon, gdy jest podatna i urodzajna. Otóż rolą podobnie uprawną jest parafja nasza; na słowo siewcy otwiera rolę swą i z zasiewu słów rodzi obfity plon czynów.

Idąc za ogólnym prądem doby obecnej, urządza Daszawa wielki kongres misyjny. A z owocu jego przekonywamy się, że był bardzo chwalebny, bo uchwalono między innemi, utrzymywać podatkowemi ofiarami jednego biednego chłopca daszawskiego w zakładzie, aby tak wychować i wykształcić misjonarza kapłana, i posłać go na pole pracy w dzikie kraje pogan. I słowo zmieniło się w czyn! — A drugi fakt, to wspaniałomyślna ofiarność na chwałę Bożą. W czasie wojny bowiem nienasycony Niemiec zrabował bezbożną ręką te dźwięczne posły Boże śliczne dzwony, by z narzędzia chwały Bożej zrobić narzędzia chwały szatana, narzędzi rozlewu krwi bratniej. Otóż między innemi wytknięto sobie i ten cel, by jak najprędzej zakupić nowe dzwony. Postanowienie wykonano, bo w przeszłym miesiącu dokonano właśnie uroczystego poświęcenia trzech dużych dzwonów. I znów co rana rozlega się głos Boży, przez swe ziemskie zwiastuny, zwołując wiernych na modlitwę.

Co zaś do oświaty, to oprócz wymienionych już zrzeszeń młodzieży, mamy jeszcze dwa środowiska, promieniujące światłem nauki. Jedno, to szkoła, też krwawą pracą i trudem wystawiona, po odzyskaniu wolności Ojczyzny. — A drugim, to zakład wychowawczy Ks. Ks. Salezjanów.

Wychowują oni t. zw. „Synów Maryi" t. j. młodzież, pragnąca się poświęcić stanowi duchownemu, która jednak, czy to dla starszego, wieku, czy dla innych przeszkód nie może się kształcić w gimnazjach państwowych. Jest pięcioklasowe gimnazjum prywatne, ale bez

praw państwowych. Tu więc też i doszawianie mogą kształcić i wychowywać synów na prawdziwych obywateli Ojczyzny i synów Kościoła.

Co się tyczy spraw gospodarczych, to może niema tak pomyślnych wyników, a to z powodu trudnych warunków. Teraz dopiero zaczyna się gospodarka umiejętniejsza, a wzorową i przynoszącą korzyść będzie wtedy, gdy będzie prowadzona i oparta na doświadczeniu gospodarczem całego świata, a przynajmniej całej Polski, czyli chcę przez to powiedzieć, że powinniśmy czerpać wiadomości gospodarcze z czasopism odpowiednich, co się u nas bardzo mało praktykuje.

Mamy Kółko Rolnicze z kasą Reifeisena, które robi, co może.

Do posunięcia sprawy gospodarczej naprzód, przyczynił się też niemało ruch, z powodu otwarcia u nas kilku źródeł bardzo silnych, gazu ziemnego. Jest stosunkowo tani, a nadaje się i do oświetlania i opalania i wogóle do zastąpienia w paleniu drzewa. Sprawa ta ma na przyszłość wielkie widoki — jest w planie przeprowadzenie go do Lwowa i innych bliższych miast.

W ciężkich tu żyliśmy warunkach w czasie wojny.

Naród nie wedział, co robić, bo co zbudowałeś, to ci spalono; co zebrałeś, to zrabowano, co zasiałeś, to zniszczono — i ciągle te wrogie postacie niosły z sobą ogień i miecz, śmierć i pustkę, a zostawiały po sobie zgliszcza i popioły, mogiły i kurhany. A jednak lud nasz pracował i borykał się z trudnościami i nie upadł na duchu. Bo to dziwne ma ten lud polski do siebie, że im go więcej gnębią, tem więcej on się podnosi, im więcej go męczą, tem silniejszym się staje. Tak i u nas było. Naród spełnił swoje zadanie, bo był tam na wschodzie, jako dawna stannica graniczna, broniąc polskiej mowy i wiary, polskich zwyczajów i obyczajów, polskiego ducha i polskich pamiątek.

Daszawa. **J. W-ski.**

Polskie zapusty.

II.

W pierwszej połowie XIV wieku pojawiły się w Polsce gromady różnych wędrownych kuglarzy. Były to szumowiny społeczne, różne wypędki ze szkół i klasztorów, które szukając „łatwego chleba“ przebierały się w różne postacie i urządzały po mieście zgiełkliwe korowody. — Najwięcej tych korowodów urządzano w zapusty. Dołączała się wtedy do nich uliczna gawiedź, a bogate mieszczaństwo obdarzało ich hojnie jadłem, napitkiem i grosiwem.

Z tego przyjął się potem zwyczaj taki, że czeladnicy różnych cechów i „żaczki“ szkolne na każde zapusty urządzały takie korowody, które nazywano „maszkarami“. Wzajemne prześciganie się, aby się wystawić, jak najbardziej osobliwie i wzbudzić u mieszczaństwa jak największej wesołości i poklasku było powodem, że wymyślano coraz cudaczniejsze „maszkary“. Nigdy atoli nie były te maszkary niczem innem,

MARJA CZESKA MĄCZYŃSKA.

Dziwaczne przygody
Imci Pana Jura Bendońskiego.

5 POWIEŚĆ.

— Jak to było?

— Ano jak. Jegomość pan Helt młodszy, wyjechał wtedy właśnie w ową podróż do Turcji, z której już nie wrócił, przepadł, jak kamień w wodę. Matka wasza była wtedy jeszcze w pełni sił i urody i was dwie było w domu, dwa rozkoszne dzieciaki, ty, czarne djablątko i Ofka złotowłosa, błękitnooka, jak aniołek. — Pamiętam, stałam wtedy wedle stołu i krajałam chleb dla czeladzi, a wyście uganiały, obłapywały się, wywracały, a śmiechu było, a pisku, że niech Pan Bóg broni i nagle krzyk. Aże mi serce w piersi stanęło, odwracam się, a tu wyście wywaliły baniak z warzą dla bydła, tyś uskoczyła, aleć Ofka.... Ech, gadać się nie chce, bez trzy tygodnie była między życiem a śmiercią i kto wie czy nie lepiej...

Jejmość urwała, bo ją wzruszenie tak za gardło chwyciło że ani rusz nie mogła gadać dalej.

— I wtedy zaniewidziała?

Pytanie padło z drżących, bladych ust Baśki.

— Dyć wtedy.

Młoda dziewczyna pochyliła się nagle i ucałowała pulchną rękę gospodyni.

— Co też znowu Basia wyprawuje!?

— Dziękuję jejmości.

— Za co?!

— Że mi jejmość powiedziała, bom nieraz dla Ofki nie dobra była, wynosiłam się ze swoją urodą, bo mi też nigdy bez myśl nawet nie przeszło, że ona... że ona, przezemnie właśnie.

— No, no Basiuniu, takie już i przeznaczenie było. Najeździła się jejmość, macierz wasza po lekarzach, po znachorach, jedni nie poradzili i drudzy, nie. Gdy opuchlina zeszła oczy czyste zostały, jeno niewidome, a twarz, jak jedna blizna. Teraz to już wygładła, urodziwa nie jest, ale chociaż już ludziom nie straszna. Ale wtedy.... Chryste Panie, rana to była, jedna krwawa rana, co się człowiek na ową dziecinę nieszczęsną popatrzył, to go taka żałość za

jak tylko środkiem do wydobycia z kieszeni mieszczan grosza. Dlatego też nie porywały nigdy za sobą ludu. Towarzyszyła im tylko zwykła gawiedź.

Więcej już znamion ludowej zabawy zapustnej miał tak zwany „comber“, który przekupki krakowskie urządzały w „tłusty czwartek“, a który to zwyczaj dochował się do dziś dnia na Śląsku, a nawet w Radomskiem. Pełne zawsze szerokiego rozmachu przekupki rozbijają w tym „combrze“ bałwana ze słomy i wlokąc go po ulicach na powrozie śpiewały i tańczyły choćby po największem błocie, a kogo tylko z mężczyzn mogły złapać, ciągnęły do tańca. Różni chudeusze dla jadła i picia, dali się łatwo chwytać. Skoro atoli zaczepiono kogoś możniejszego wolał się okupić, niż po błocie z babami skakać.

Były to jednak zabawy tylko pospólstwa. Od XVI bowiem wieku począwszy, mieszczaństwo nasze, urastając coraz więcej w duchu polskiej pobożności, czerpiąc coraz obficiej z rozwijającej się oświaty i nabywając wytworniejszej ogłady przez związki rodzinne ze szlachtą, przejmuje się nawskroś duchem polskiej wytworności i daje temu wybitny wyraz w zapustnych zabawach.

Zabawy zapustne odbywały się na modłę coraz więcej rodzinną. Ograniczano je prawie zawsze do udziału członków jednego cechu, gdy je urządzano w cechowej gospodzie, a do udziału tylko najbliższych rodziny, gdy się odbywały w domu. Ani w gospodzie, ani w domu jednak nie czyniono ku temu zbytnich zachodów. Dla starszych wystarczała wtedy lampka wina i pogawędka, a dla młodszych tany, zazwyczaj naśladując w ruchach różne rzemiosła i stąd zwane „młynarzem“, „piekarzem“, „miotlarzem“ i t. p.

Dopiero od czasu rozbioru Polski przychodzą do nas zwyczaje wniesione przez przedstawicieli obcych rządów, a podobne we wszystkiem zwyczajom ogólno-światowym. I od tego też czasu zapusty w Polsce przybierają słuszną nazwę „szalonych dni“. Skoro bowiem zniknął swojski duch zabaw, w nowowprowadzonych zwyczajach ludzie aż „szaleją“, a prawdziwego uweselenia serca znaleźć nie mogą.

Co więcej? Spospolitowany obyczaj zapustny ostatnich czasów, gromadzi coraz większe zastępy owych „szaleńców“ miast i wsi po najohydniejszych norach szynkowych, zwłaszcza w t. zw. „ostatki“. Stare zaś przysłowie mówi, że w nocy przed Środą Popielcową staje u drzwi szynkowni djabeł i wszystkich wychodzących po północy skrzętnie zapisuje. A gdy w swoich księgach mieć już będzie wszystkich obywateli Rzeczypospolitej, wtedy nad nią niepodzielnie zapanuje.

Ks. Wład. Staich.

Na Nr. świąteczny Józefa Łukasiewicz zł. 1.76

serce chwytała, że jeno siąść, a płakać. Et, co ta wspominać.

— I nigdy już nie widziała?

— Z początku, to ta jeszcze, jak pod światło stała, to cienie widziała, potem i to ustąpiło. Może ta i nie bardzo biedactwo nieszczęście swoje czuje, bo w domu każdy kąt zna i rusza się po nim tak śmiało, jakby widziała, do kościołów też trafi i wszędy w Poznaniu drogę znajdzie. Pokrzywdził ją Pan Jezus na ciele, ale za to duszą przeczystą wynadgrodził.

— Pani Struzlowa! — Drzwi rozwarły się nagle i wpadła dziewka, młoda, bujnie rozrosła. — Dyć wszyscy na polewkę czekają, a jejmość jeszcze w inderaku!

Spojrzała pani Struzlowa na spódnicę, a ujrzawszy, że to istotnie spodówka była z czerwonego kamlotu, w bystre koła białe, za głowę się porwała, a raczej za czepiec kolosalnych wymiarów, co ją pokrywał.

— O Jezu! Dyć prawda, Jak baba język rozpuści, to nikiej ten młyn, ani rusz zatrzymać. Skoczno Jagnieś na jednej nodze i przynieś mi wierzchówkę, tę czarną, nie sposób iść ku ludziom tak pstrokato.

A gdzie, gdzie zawdy, sama już idę. Darmozjady z was, a jak potrzeba, żadnej wyręki. A chleb z podruny przynieś i masło. Ta, kanyż lecisz, latawico zatracona, wysłuchajże co mówię, masło, to w białym gliniaku, z tasiemką na uszku, czegóż jeszcze stoisz i gębę otwierasz, jak bramę Chwaliszewską.

Jejmość pani Agata dawno już poszła, ale dźwięczny jej organ grzmiał w coraz to innych częściach domu.

A Baśka Heltówna u okna stała, patrzyła jak miejskie pachołki ustawiały wagę, jak na palik wyciągały chorągiew targową, jak zwolna plac wypełniał się barwną ciżbą ludzi i gwarem, patrzyła jednak oczyma, które nie widziały, nie mogła się bowiem jeszcze otrząsnąć z wrażenia, jakie nan iej wywarły słowa Struzlowej.

Dziaduś! Dziaduś!

Dwie smukłe postacie zawisły u szyi pana Helta, zcałowywały zamróz z siwych wąsów.

— Zdroweście dziewuszki? Zdrowe?

— A juści.

— Nic się ważnego nie przydarzyło?

Nic. C. d. n.

Zgon wielkiego jałmużnika.

W ubiegłym tygodniu przy udziale olbrzymich tłumów, złożono na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. Antoniego Osuchowskiego. Urodził się w r. 1849 na emigracji w Paryżu i po ukończeniu studjów rozpoczął praktykę adwokacką w Warszawie. Był znakomitym adwokatem, ale złotemi literami zapisał swe nazwisko inną działalnością.

Gdy Bismark stworzył Komisję kolonizacyjną dla zniszczenia polskiego stanu posiadania, z funduszem 100 miljonów marek, Osuchowski odezwał się głosem bólu patrjotycznego i w krótkim czasie zebrał trzy miljony, oddając całą tę sumę Bankowi Ziemskiemu w Poznaniu. — Obok ziemi polskiej ratował i język polski. — W Poznaniu powstało Towarzystwo czytelń ludowych, Osuchowski — mimo, że był w Warszawie — stał się duszą tego Towarzystwa.

W umiłowaniu polskości był niedościgniony. Opiekę swą rozszerzył i na Śląsk Cieszyński. On zbierał fundusze na potrzeby „Macierzy Cieszyńskiej". Jego dobroczynność oświatową odczuły i Kaszuby, Mazowsze, a w r. 1919 i 1920 i Spisz-Orawa.

W pracy i pomysłach był niestrudzony. Najbardziej kochał braci na wszystkich Kresach, ale i w Warszawie założył „Macierz Szkolną".

W czasie wojny razem z Paderewskim i Sienkiewiczem opiekował się Komitetem pomocy w Vevey (Szwajcarja).

W r. 1921 założył „Towarzystwo im. Adama Mickiewicza", mające na celu opiekę kulturalną wszystkich Polaków zagranicą. Mimo sędziwego wieku pracował z zapałem młodzieńczym. Zmarł przy pakowaniu książek dla Kresów wschodnich...

Gdy dodamy, że na starość (żył 78 lat) żył w ubóstwie, w skromnem osamotnieniu, w cichej religijności, samotnie, schylamy czoło przed jego potężnym duchem, i z wdzięcznem sercem mówimy: Słodki odpoczynek racz mu dać Panie!

Baczne oko.

Pewien Arab, przebywając samotnie w pustyni, spotkał niespodzianie dwóch kupców.

„Straciliście wielbłąda".

— Prawda, straciliśmy — odpowiedzieli.

— A czy nie był on przypadkiem ślepy na prawe oko? — pytał Arab.

— Tak, był ślepy — rzekli kupcy.

— A może też był obciążony po jednej stronie pszenicą, a po drugiej miodem?

— Rzeczywiście tak — mówili kupcy. Lecz skoro go widziałeś niedawno i tak dokładnie mu się przypatrzyłeś, może mógłbyś nas zaprowadzić ku niemu.

— Moi przyjaciele — rzekł Arab — ja nigdy nie widziałem waszego wielbłąda, anim nic o nim nie słyszał, chyba to, co teraz od was.

— Piękna historja — rzekli zdumieni kupcy — a gdzież są klejnoty, które też dźwigał na sobie wielbłąd?

— Nie widziałem nigdy ani waszego wielbłąda, ani waszych klejnotów — mówił pewny siebie Arab.

Po tych słowach ujęli kupcy Araba i poprowadzili do kadiego (to jest naczelnika).

Tam mimo dokładnych poszukiwań, nie znaleziono przy nim nic podejrzanego, ani nic takiego, żeby mu można było zarzucić oszustwo albo kradzież.

Sądzili tedy kupcy, że musi to być czarownik.

W tem Arab z największym spokojem zwrócił się do kupców i rzekł, uśmiechając się: „Bardzo się ubawiłem waszą przygodą. Przyznaję, że macie powód do podejrzenia, lecz muszę wam oznajmić, iż żyjąc już dawno na pustyni, mam sposobność do robienia spostrzeżeń. Widziałem w przechodzie ślady wielbłąda, który się oddalił od swych właścicieli, bom nie widział na piasku żadnych stop ludzkich. Poznałem, że wielbłąd był na prawe oko ślepy, bo tylko z jednej strony ścieżki poobgryzał zioła i że był na lewą nogę kulawy, bo odciski nóg na to wskazywały. Spostrzegłem też, że wielbłąd nie miał jednego zęba z przodu, bo na trawie, którą skubał, pozostawała zawsze w jednem miejscu niezerwana. Co zaś do ciężaru, który dźwigał, mrówki mnie pouczyły, że wielbłąd niósł po jednej stronie pszenicę, gdyż po jednej stronie szukały pilnie ziarnek; muchy zaś, co siadały po drugiej stronie, wskazywały, że wielbłąd z tej strony dźwigał miód.

P. Z.



O ZŁYCH I DOBRYCH PODŁOGACH W STAJNI

Nie wszyscy posiadacze koni zdają sobie sprawę z tego, jak ważną jest rzeczą racjonalne i higjeniczne urządzenie podłogi w stajni.

W miastach najczęściej podłogi stajenne bywają budowane z desek, co jest wysoce niehigjeniczne, a także nieekonomiczne i niepraktyczne; podłoga drewniana prędko podlega gniciu, zdziera się, tworząc dziury, doły, szpary i zadry, przez co wymaga częstego naprawiania, inaczej staje się dla konia zupełnie nieodpowiednią, gdyż powoduje nieraz różne wypadki kulawizny; podłoga taka jest śliska od nawozu i wymaga dobrze urządzonego odpływu dla gnojówki.

Pomimo wielu doświadczeń i badań, nie udało się dotąd wynaleźć takiego urządzenia

podłogi, któraby odpowiadała bezwzględnie wszystkim warunkom higjeny, a mianowicie aby była równą, mocną, miękką, nieprzepuszczalną dla cieczy, trwałą i nieśliską. Podłoga z desek pod tym względem jest najgorszą. Lobią jeszcze podłogi z gliny, cegły, kamieni i asfaltu. Z jakiegokolwiek materjału byłaby zrobiona podłoga, najważniejsze jest to, ażeby o była nieprzepuszczalną dla moczu i ażeby miała pochyłość od przodu do tyłu, co jest koniecznem dla scieku nieczystości.

Podłogi z cegły są właściwie najlepsze, gdyż nie są zimne, nie przepuszczają moczu i są trwałe; podłogi takie należy pokryć pewną warstwą gliny. Podłogi asfaltowe są zbyt zimne i śliskie, wymagają obfitej podściółki ze słomy.

Podłogi z drobnego bruku — również nie są bardzo praktyczne, gdyż prędko się psują i wymagają obfitej podściółki.

Podściółki ubijane z gliny są najtańsze i higjeniczne, należy tylko zrobić je pochyło, często wyrównywać i zaścielać codzień świeżą warstwą słomy; mają one tę zaletę, że są miękkie i ciepłe, co ważnem jest dla źrebiąt i klaczy ciężarnych.

Z tego widzimy, że najgorszemi są podłogi z desek, a zatem powinny być wszędzie wyrugowane.

Z. Olszański, lek. wet.
(Zagroda Wzorowa).

SPROSTOWANIE.

W Nrze 52. 1927 r. wydrukowano mylnie: powtarzać, aż kopyto przestanie się strzępić, chore części kopyta należy wyciąć".

Powinno być: powtarzać, aż strzałka przestanie się strzępić, chore części strzałki należy wyciąć.

W Nrze 1 b. r. Powinno być: ucisk podkowy, wywołany przez za wiele wystruganie podeszwy, wadliwe kucie (t. j. za cienką, lub mało wybnechtowaną podkowę, z czego powstaje ucisk na podeszwie kopyta i wywołuje kulawiznę), w takich wypadkach należy konia natychmiast rozkuć, stosować zimne okłady, na noc zakładkę z gliny, rozrobionej w zwyczajnej lub kwaśnej wodzie.

Przy ponownym kuciu uważać.

„Takie zimne okłady doskonale pomagają z dwiema łyżkami kreoliny".



WYBORY.

Agitacja wyborcza rozpoczęła się na dobre, zawrzała z całą zawziętością, pięciuprzymiotnikowe, powszechne i jawne oczernianie przeciwników politycznych. Pisma polityczne — i na prawo i na lewo — przepełnione są „smarowaniem" drugiego obozu politycznego. Tu i ówdzie znajduje się jakiś argumencik natury politycznej, ale ponad ¾ tak zw. artykułów wyborczych, to ganienie przeciwników i podjudzanie do wzajemnej nienawiści. W tem konstytucyjnem rozpętaniu wszystkich złych nałogów u obywateli niema ani śladu etyki chrześcijańskiej. Przykazanie o miłości bliźniego i 8-me przykazania Boże są jakby nieznane. Jak postęp, to postęp!

„WODZOWIE" LUDU O SOBIE.

Moglibyśmy wypełnić cały numer „pouczającemi" opisami prasy politycznej. Szkoda miejsca. Podajemy tylko „rewelacje" dwóch t. zw. „wodzów" ludu. Były poseł Jan Dąbski w ostatnim numerze swej półbolszewickiej „Gazety Chłopskiej" tak pisze o Janie Stapińskim:

„Stapiński jest nietylko głupi. To jest człowiek bez charakteru, zły, przedajny, bez żadnej osobistej ambicji i honoru. Ta bezcharakterność, przedajność i chciwość zaprowadziła p. Stapińskiego lat temu już dwadzieścia do obozu obszarników krakowskich, i do b. c. i k. namiestnika Bobrzyńskiego, który poprostu kupił tego złajdaczonego „wodza ludu" za 80.000 koron austrjackich".

Szan. Czytelniku, mógłbyś pomyśleć sobie, że ten „wódz" Dąbski musi być czysty jak łza, jeżeli tak gromi Stapińskiego. O „charakterze" Dąbskiego dowiadujemy się znów z tygodnika p. Stapińskiego ‚Przyjaciela Ludu".

„W czasie swego politycznego żywota jest już w ósmem stronnictwie, a to: 1) Polskie Stronnictwo Ludowe; 2) własna fronda 1908; 3) PSL. „Piast"; 4) Stronnictwo katol. ludowe ks. Blizińskiego; 5) ponownie PSL. „Piast"; 6) „Jedność Ludowa"; 7) „Wyzwolenie"; 8) „Stronnictwo Chłopskie".

Ciężkie są widać winy narodu, jeżeli nas Bóg takimi „wodzami" ludu karze.

KATOLICY! KATOLICY!

Czytam gazety, patrzę, wierzyć mi się nie chce, wszyscy krzyczą i piszą: My katolicy, my katolicy! Skąd się wzięli w tej powodzi niekatolickich „smarowań" i niemoralnych obiecanek? Ani, gdyby się w całej Polsce jakieś cudotwórcze misje odbywały! Aż się roi od katolickich bloków i katolickich unij! Te zaś bloki, które nie nazywają się katolickiemi (jakby na złość tamtym katolickim), w swoich komitetach wyborczych mają po kilku katolickich księży. I to obok żydów i znanych niedowiarków. Dałby tylko Pan Bóg, żeby to było szczere. Bo z punktu widzenia katolickiego niema żadnej przeszkody, by katolicy mogli należeć do różnych ugrupowań politycznych. Pięknie o tej ważnej sprawie napisał J. E. Bp. Dr. Przeździecki w swej odezwie do diecezji podlaskiej:

„Kościół nie narzuca poglądów politycznych i społecznych. Nie jest się katolikiem przez przynależność do jakiejś partji, lub stronnictwa

poiltycznego, lecz przez przynależność do Kościoła katolickiego i przez życie według nauki Chrystusa Pana, tak samo nie jest się patrjotą przez przynależność do jakiejś partji, lub stronnictwa politycznego, lecz przez umiłowanie całej Polski i pracę dla niej. Żadna partja i stronnictwo polityczne nie mają przywileju na katolicyzm lub patrjotyzm. Patrzcie na czyny, a nie na słowa. Dążcie do tego, aby zapomniano u nas o partyjnych sporach i miano przed oczyma całą Polskę. Ci najbardziej zasługują na poparcie, którzy najmniej myślą o sobie, a najwięcej pamiętają o Matce-Ojczyźnie".

ILE MAMY STRONNICTW?

Dotąd jest zgłoszonych 16 list wyborczych, razem z mniejszościami narodowemi. Ile przybędzie, nie wiadomo. Po zamknięciu terminu, zgłaszania list, napiszemy o wszystkich. Przy słuchaniu mów wyborczych nie zapominać o przytoczonym w ostatnim numerze wierszyku:

„Poseł i krowa, mają podobne zwyczaje,
Która z nich dużo ryczy, mało mleka daje".

TRZY PYTANIA.

Wszystkim pp. Kandydatom należy zadać trzy pytania: 1) jak sę zapatrują na stosunek Kościoła do Państwa 2) na nauczanie i wychowanie religijne w szkołach i 3) na nierozerwalność sakramentu małżeństwa. Wymagać od każdego kandydata, by ślubował wierność i obronę tym podstawowym zasadom naszego bytu państwowego.

CIĄGLE LITWA.

Na nasze zaproszenie, by rozpocząć rokowania, Woldemaras dał bezczelną odpowiedź. — Ciągle plecie o przynależności Wilna do Litwy i uniemożliwia podjęcie rokowań. Litwa widocznie postanowiła oprzeć swój byt na Niemcach i Rosji i gotowa zerwać z Ligą Narodów. Dla nas ten kłopot — mimo, że jest mały — jest niepokojący i dokuczliwy. Polska daje przykład podziwu godnej cierpliwości.

AMERYKA DLA AMERYKANÓW.

W stolicy Kuby w Hawannie odbył się panamerykański kongres polityczny.

Na inauguracyjnem posiedzeniu zabrał pierwszy głos prezydent Kuby Machade, witając przybyłych na konferencję delegatów. Prezydent nie uczynił w swem przemówieniu żadnej aluzji do drażliwych zagadnień amerykańskich. Natomiast oświadczył, iż pod panamerykanizmem rozumie współpracę państw amerykańskich w najbliższej harmonji w imię powszechnego pokoju. Z kolei zabrał głos prezydent Stanów Zjednoczonych Coolidge, który również mówił głównie o dodatnich stronach współpracy państw amerykańskich. Podkreślił on postęp dokonany w ostatnich latach przez republiki amerykańskie i oświadczył, że Ameryka dała światu piękny przykład regulowania sporów bez uciekania się do siły orężnej, oraz że suwereność małych państw była szanowana.

Kongres ten jest dowodem rozszerzających się wpływów Waszyngtonu na łacińsko-południową Amerykę. Stany Zjednoczone swem bogactwem chcą podbić — z roku na rok — cały świat. Europę mają już całą w kieszeni.

Wujaszek.

ROCZNE ZEBRANIE ZELATORÓW SODALICJI SW. PIOTRA KLAWERA — odbędzie się dnia 29 stycznia b. r., o godzinie 4,30 popołudniu w sali przy kościele św. Barbary II. p.

Na to zebranie zaprasza wszystkich członków i Zelatorów Sodalicja św. Piotra Klawera.

SREBRNY ŁAŃCUCH MISYJNY.

P. A. Zborowska składa 2 zł i wzywa p. Kulakowską (Studencka 15). X. Litwin 2 zł., p. A. Turowicz 2 zł. i wzywa: pp. Różę Łubieńską, Helenę Szafrańską, Idę Kopecką, Dra Karola Gniewosza (ul. Zwierzyniecka), i X. prep. Masnego, prał. Dr. B. Niemczewskiego.

Przedpłata wynosi:
Na cały rok 8 zł, na pół roku 4 zł, na kwartał zł 2·20.
Numer pojedynczy 20 groszy.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 30 fr
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 50 gr

Redakcja i Administracja
Kraków, ul. Wolska L. 6.
Nr P. K. O. 404,712. — Nr Telefonu 2820.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Ceny ogłoszeń:
Cała strona 120 zł. — pół strony 60 zł.
ćwierć „ 30 „ — ósemka „ 15 „
Za jednołamowy wiersz mm. 30 groszy
w tekście 3 razy drożej. — Nadesłane 50 proc. drożej.

Za Redakcję i Wydawn. z ramiena Katol. Związku Wydaw. odpowiada Ks. Ferdynand MACHAY.
Drukarnia Gronusia i Orłowskiego w Krakowie. ul. Stolarska 6.